

"Domu Łazarza" historia nie całkiem zwyczajna - cz.4

Autor: Jurek Konieczny



Część 4. Ach, co to był za ślub !

„ A wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam, jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny. I klepiska będą pełne zboża, a prasy opływać będą moszczem i oliwą. I wynagrodzę wam szkody lat, których plony pożarła szarańcza, konik polny, larwa i gąsienica, moje wielkie wojsko, które na was wyprawilem. Wtedy będziecie jeść obficie i nasycicie się, i wysławiać będziecie imię Pana, swojego Boga, który dokonał u was cudów, i mój lud nigdy nie zazna wstydu.” (Księga Joela 2,23-26)

Kocham te wersety z Księgi Proroka Joela! Dla mnie samego były one kiedyś potężną inspiracją, by mimo wszystko zacząć od nowa. Kiedy się ma czterdzieści sześć lat i wszystko to, co przez całe życie sadziłeś, pielęgnowałeś, podlewałeś, czym się chlubiłeś i co miało być twoim pewnym oparciem, pożarło, czasami niemal dosłownie, robactwo, to potrzeba prawdziwego cudu, by się chciało zaczynać od nowa. Ja tego doświadczyłem i wiem komu ten cud zawdzięczam! Pojawienie się Ilonki w moim życiu i to jak nas Pan razem połączył, to jeden z tych wspaniałych Jego cudów. Ale nie o nas, chociaż mam na to wielką ochotę, będę dzisiaj pisał...

Pierwszym ślubem naszych podopiecznych był ślub Gosi i Gienka. Wspomniałem już wcześniej o ich „mieszkaniu” razem ze szczurami w kanałach i o maleńkim, pierwszym własnym, mieszkanku na poddaszu przy ulicy Zamkowej. Kiedy Gosia poznała Jezusa Chrystusa i zaczęła poważnie traktować Jego Słowa, powiedziała Gienkowi – „ ...albo weźmiemy ślub, albo musimy się rozstać. Nie możemy żyć w grzechu!”. Kto zna środowisko ludzi ulicy i status kobiet tam żyjących, ten w pełni doceni jej odwagę i determinację. Dla nas osobiście była to dobra lekcja prawdziwego chrześcijaństwa. I tak to już jest w tej służbie, że nieustannie uczymy się od siebie nawzajem. Bóg pobłogosławił tę decyzję.

Zebranie niezbędnych dokumentów poszło „jak z płatka”. Zaprzyjaźnione z nami małżeństwo podarowało im obrączki, jedna z sióstr ubrała Małgosię, jeden z braci sprawił Gienkowi super garnitur. Ślub odbył się w USC przy udziale Pastora, licznych braci i sióstr z naszego Zboru oraz w obecności oficjalnych przedstawicieli krakowskiego MOPS-u. Potem wspaniałe przyjęcie w mieszkaniu naszych młodych przyjaciół a wśród prezentów było dosłownie wszystko, by zacząć gospodarować od nowa. Nawet lodówka! Minęło ponad dziesięć lat, ciągle są razem i ciągle trwają przy Bogu. Chociaż nie było i nadal nie jest im łatwo, to świadczą całym swoim życiem, że warto zaufać Jezusowi Chrystusowi. Naprawdę warto!

Jurek był z nami ponad siedem lat. Podobnie jak życie wielu bezdomnych i jego życie to porażka za porażką, tragedia za tragedią, nieudane małżeństwo, nieudane interesy, alkohol, więzienie. Grzech za grzechem, smutek za smutkiem, łzy dzieci, ból skrzywdzonych, zawiedzionych kobiet... Mimo, że tak się starał, to nic a nic mu się nie udawało. Ale gdy poznał Jezusa Chrystusa, wbrew logice, wbrew wszystkim i wszystkiemu, postanowił zacząć od nowa. Bożenka, z którą kiedyś próbował zbudować wspólne życie, teraz samotnie wychowywała dwie córeczki i bardzo trudno było jej uwierzyć w jakąkolwiek przemianę Jurka. Zbyt dobrze go znała i to bynajmniej, nie od tej dobrej strony. Ani ona sama, ani nikt z nas nie przypuszczał, że potrafi jeszcze raz, na nowo pokochać Jurka. Ale kiedy i ona poznała

Jezusa Chrystusa, kiedy obydwoje zostali ochrzczeni, zaczęły się dziać prawdziwe cuda. Spytałiśmy kiedyś ich małej córeczki – „co chciałabyś dostać na Mikołaja”, a ona odpowiedziała: - „...żeby tatuś i mamusia wzięli ze sobą ślub!”. Ach co to był za ślub! Kaplica naszego Zboru wypełniona była po brzegi, piękne stroje, piękne dekoracje. Dwóch kaznodziejów, mnóstwo błogosławieństw, wiele radości, wiele wzruszeń. Wspaniała uczta. Córeczka, której marzenie się spełniło, zaśpiewała im pięknie piosenkę „Twoja miłość”. Jestem pewien, że tak jak i my wszyscy, tak i sam Pan miał w oczach łzy wzruszenia. Tak, to jest naprawdę Twoja miłość, Panie Jezu!

Marek, tak jak wielu bezdomnych, był sierotą. Po wyjeździe z rodzinnej wsi mieszkał w internatach i hotelach robotniczych. Typowa „samotność w wielkim mieście”. A kiedy w naszym kraju zaczęły się wielkie przekształcenia ekonomiczne i polityczne, tak samo jak wielu jemu podobnych, stracił pracę, dach nad głową i środki do życia. Ale, ośmielę się twierdzić, że miał więcej szczęścia od wielu innych, bo trafił do miejsca, gdzie nieustannie i wytrwale głoszone jest Boże Słowo i gdzie nie tylko Jego obietnice, ale też Jego przykazania traktowane są z wielką powagą. Marek rzadko się uśmiechał i przeważnie miał bardzo smutny, niemal posępny, wyraz twarzy. Był cichy i zamknięty w sobie i nigdy nie dał nam poznać, że ma jeszcze nadzieję na inne, lepsze, nie samotne życie.

Ale przecież nasz Bóg patrzy na serce. Marek uwierzył Jezusowi Chrystusowi i chociaż była to taka „nieśmiała” wiara, jak tej niewiasty, która dotknęła delikatnie Chrystusowej szaty, to najwyraźniej dla Niego, zupełnie wystarczająca. Ochrzcił się, znalazł sobie dobry, nieduży Zbór, gdzie wzrastał i nabierał takiej specjalnej, chrześcijańskiej pewności siebie. I tam spotkał Dorotkę. Piękną nauczycielkę, sportsmenkę, prawdziwą perłę. Tylko, że jeszcze bardziej niż Marek, nieśmiała i cicha. Ale to sam Pan ją dla Marka wypatrzył. Ten ślub na pewno będzie jeszcze długo i przez wielu wspomniany. Dwa zbory, dwie wspólnoty chrześcijańskie i to co zapamiętaliśmy najlepiej – wreszcie uśmiechnięty, szczęśliwy Marek, radosna, uśmiechnięta i promieniejąca szczęściem Dorotka. I jeszcze, niecałe dwa lata później, najwspanialszy prezent jaki otrzymali od samego Pana – uroczy, kochany synek Mateusz. Niedawno skończył roczek. Chociaż często, jak tata, ma taką poważną minę, to oczy, tak jak mamie Dorotce, śmieją mu się nieustannie. On też dostał radość od Pana. On też jest prawdziwym, Bożym cudem w ich życiu.

Nie wszyscy z naszych podopiecznych, którzy zaczęli już nowe życie, zaczynali je z taką weselną „pompą”. Wielu rozpoczęło je bardzo nieśmiało, próbując krok po kroku, dzień po dniu, tydzień po tygodniu samodzielności, codziennego zaufania Bogu, polegania na Nim. Niektórym się nie udało, ale zawsze gdy tylko zechcieli, mogli do nas wrócić i spróbować jeszcze raz. Z radością przyjmujemy wieści o ich sukcesach, ale też często z bólem słuchamy o ich upadkach. Jednak, jeżeli zaczynają to swoje nowe życie z Jezusem Chrystusem, to możemy być spokojni, że On dotrzyma Słowa. Dotrzymał swojego Słowa mnie, Ilonce, Gosi, Gienkowi, Jurkowi, Bożence, Markowi, Dorotce i wielu, wielu innym. Dotrzyma, bo przecież obiecał.

Ufni Jego Słowom i pewni Jego obietnic, mamy jeszcze wiele planów i marzeń. Wiemy, że z Nim możemy odbudować niejedno życie, zbudować niejedną służbę, pocieszyć, tak prawdziwie, niejedno serce. Dziś jesteśmy tego pewni, bo oprócz opisywanych radości, przeżywaliśmy przecież także wiele bardzo trudnych dni i miesięcy, było wiele niebezpieczeństw, wiele zagrożeń, ale ze wszystkich wyrwał nas Pan. I właśnie o tym, jeżeli tylko On pozwoli, pragnę napisać w kolejnej części tego świadectwa.